

Anna Jelec-Legeżyńska

Co i jak notuje Karl Dedecius

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (24), 147-151

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co i jak notuje Karl Dedecius

Karl Dedecius: *Notatnik tłumacza*. Autoryzowany przekład z niemieckiego Jana Prokopa. Wstępem opatrzył Jerzy Kwiatkowski. Kraków 1974, ss. 177+3 nlb.

„Niewielu jest cudzoziemców, których zasługi dla literatury polskiej można by porównać z zasługami Dedeciusa”, stwierdza we Wstępie do *Notatnika tłumacza* Jerzy Kwiatkowski. Ulegając sugestii poszczególnych tytułów („Abecadło tłumacza”, „Kanon tłumacza w trzynastu zdaniach”), nasz krytyk rad by widzieć rzecz jako „poradnik i katechizm dla tłumaczy”. Niezbyt słusznie. Specyfiką *esejów* Dedeciusa jest bowiem szkicowość, otwarcie struktury narracyjnej. Tudzież *koncentryczność* owej narracji: pełnej jak gdyby gotowości do „automodyfikacji” i zakładającej możliwość dalszego rozwinięcia wypowiedzi. Kiedy Dedecius rozpoczyna gawędziarsko: „Podczas któregoś ze spacerów po podmiejskich okolicach Frankfurtu (...)”, „Moja pierwsza przygoda przekładowa zdarzyła się (...)”, „Moi imiennicy i prawie imiennicy, liczni Dedeciuse, pojawiający się we wszystkich epokach historii europejskiej (...)”, „Istnieje opowiadanie Karola Čapka, którego morał pozostał mi w pamięci od czasów szkolnych (...)” — by potem w przyszłości, zdarzeniach, przejawach działalności ludzkiej czy np. mitologii dostrzec mechanizm *przekładania*, mechanizm pośredniczenia i przenoszenia, to jest już zbyt blisko literackości, żeby nazwać jego szkice li tylko popularnym wykładem z teorii i historii tłumaczenia.

Niemiecki tłumacz dba przy tym o wyrazistą konstrukcję swojego portretu. Z metodologicznych refleksji nie wyłoniłby się tak łatwo *obraz tłumacza*, gdyby konstatacje teoretyczne nie były raz po raz wzmocnione akcentem autobiograficznym: to mówię ja, Karl Dedecius. Czyni to on zresztą, chciałoby się rzec, w sposób pełen wdzięku, potwierdzając własnego autorstwa charakterystykę wszystkich tłumaczy, którzy „mieli zawsze — zgodnie ze swoją naturą — umysł otwarty we wszystkich kierunkach, odznaczali się ciekawością świata, wielostronnością i aktywnością (...)”. Sam Dedecius również odznacza się taką wielostronnością: para się przekładem pracując w biurze jednego z frankfurckich towarzystw ubezpieczeniowych, jest krytykiem literackim (sięgnijmy na dowód do rozdziału o poezji Leśmiana), a jednocześnie językoznawcą uwrażliwionym na tropienie najodleglejszych związków etymologicznych Słowa; jest wreszcie socjologiem i historykiem. Tę mozaikowość własnych pasji „przekłada” na książkę o problemach translacji.

„Informacja genologiczna” zawarta w jej tytule określa i usprawiedliwia wielość notowanych problemów, a ich porządek wewnętrzny ustalają trzy pytania: kim jest tłumacz? co to jest tłumaczenie? oraz — jak tłumaczyć?

Zadne z nich nie otrzymuje odpowiedzi jednej i pełnej; dysponujemy za to szeregiem wariantów definicyjnych. I tak tłumacz jest raz na wzór mitologicznego Charona przewoźnikiem, dla którego obol „tkwi niemo w ustach przewożonych”, „twórczym masochistą”, a raz znów krytykiem i badaczem, „posłem między narodami”, człowiekiem o zawodzie „koczownika na pograniczu naiwności i poznania”. W ten sposób charakteryzuje Dedecius pozycję tłumacza, który znajduje się zawsze w środku — *między* układem nadawczym a odbiorczym, między jedną a drugą kulturą, między systemem literatury (języka) obcej a rodzimej. W problematyce przekładu sytuację powyższą określa się mianem *gry*. Właściwością *Notatnika tłumacza* jest dwuznaczność tego pojęcia. „Gra” definiuje tu i rolę tłumacza wobec transponowanego materiału poetyckiego (Kwiatkowski pisze: „Reżyser przemienia się w *aktora*¹ o zupełnie zdumiewającej rozpiętości *emploi*. Dedecius z równą maestrią *gra* Tuwima i Herberta, Leśmiana i Przybosia (...)”), i grę jako zdeterminowany przez system reguł translatorskich *wyбір* z pola możliwości (ekwiwalentów). Bowiem „praca przekładowa dokonuje się w *wirującym* polu *napięć* semantycznych”, nadto zaś „tłumaczenie jest (mimo całej powagi i udręczeń) *zabawą*, a zabawa to ruch (...)”.

Gra wymaga znajomości reguł, ale o wygranej przesądza również traf. Warsztat tłumacza tworzy praktyka — nie teoria, która jest niezbędna przede wszystkim krytyce przekładu. Tłumacz ma świadomość, że „w pracy przekładowej rządzi przypadek. Jest to królestwo bełładu, nawet swawoli i wyraźnej amatorszczyzny. Doświadczony tłumacz boi się ustanawiać zasady wiedząc, że w praktyce będzie je łamał (...)”.

Nie pierwszy to raz stykamy się z podobnym świadectwem sceptycyzmu tłumaczy, którzy wołając wciąż (i coraz głośniej, wraz z krytykami i teoretykami literatury) o naukową autonomię przekładu jako jednej z dziedzin wiedzy o literaturze, nie bardzo wiedzą, jak sfunkcjonalizować teorię tłumaczenia. Wprawdzie lojalnie przyznają, iż „talent” to jedynie połowa gwarancji sukcesu translatorskiego; dodają też: przekład jest i sztuką, i *nauką* — najłatwiej jednak jest im wskazać „intuicję” jako sposób weryfikacji dokonanego wyboru.

Dedecius również usiłuje być teoretykiem (przyznając, że refleksja metodologiczna jest niejako wtórna wobec przekładu) i jednocześnie ujawnia „niescjentyczność” własnego myślenia. Chociażby wtedy, gdy definiuje kategorię tłumaczenia (i jako tworu, i jako procesu). Zgodnie z powszechnie przyjętym obyczajem Dedecius miano prze-

¹ Podkreślenia występujące w całym tekście moje — A. J.-L.

kładu (tworu) stosuje wymiennie z „tłumaczeniem”. (Słusznie zresztą zwracając uwagę na fakt nadmiernego już dziś poszerzania zakresu znaczeniowego słowa, które równie dobrze oznaczają przekład *właściwy*, co i parafrazę, parodię, trawestację, wariację). Autor *Notatnika* wyraźnie oddziela tłumaczenie, które jest tym, „co wierne, choć *nieartystyczne*” od przekładu, który jest tym, „co i *artystyczne*, i wierne”. Trzecim wyróżnionym rodzajem translatorskim byłoby naśladowanie — artystyczne, lecz niewierne. Wierność tłumaczenia, powiada Dedecius, polega na „względnej synonimii” słów, o nadrzędności przekładu zaś wobec tłumaczenia decyduje ekwili-nearność i ekwirytmiczność („rytm i melodia”, „tempo i charakter”). Okazuje się jednak, że eksploracje Dedeciusa nie odkrywają nowych przestrzeni, bowiem w uczonej teorii przekładu powyższe typy tłumaczeń zostały już określone i, jak sądzę, bardziej precyzyjnie (przekład filologiczny oraz właściwy, adaptacja oraz interpretacja translatorska).

Po raz wtóry w Dedeciusowym sposobie definiowania ujawnia się „zasada gry”: „tłumaczenie to *ruchome* (niepewne) istnienie między *ruchomymi* alternatywami”. Takie *aforystyczne* (i znamienne dla narracji w całym *Notatniku*) ujęcie ontologicznej istoty przekładu implikuje jeszcze dodatkowy problem: starzenie się tłumaczeń. Wiadomo, iż przekład łatwiej niż oryginał poddaje się dezaktualizującej sile ciśnienia nowych konwencji, stylów, reguł interpretacji itd. Wymaga co pewien czas modyfikacji, „przeglądu technicznego”, a więc włączenia w nowy system dekodowania. Dedecius tylko na w pół żartobliwie postuluje, by autor poszerzał swe dzieło o „instrukcję” dla tłumacza, dokonującego owej konserwacji. Kryje się za tym sprawa głębsza, a mianowicie relacja między autorem a tłumaczem (współautorem). Dla Dedeciusa *kreacyjny* charakter tłumaczenia jest oczywisty, ale i oczywiste jest płynące stąd niebezpieczeństwo zatarcia *wewnętrznej intencji* („ukrytych intencji”) komunikatu literackiego, tzn. oryginału. To właśnie dlatego niemiecki tłumacz woli tłumaczyć współczesną poezję polską, a nadto uważa „za metodę najlepszą tłumaczenie wierszy w *bliskiej współpracy z ich autorami*”. Jawną ingerencję w tekst oryginalny, a więc modyfikacje twórcze usprawiedliwione są jedynie na płaszczyźnie stylistycznej i tylko w dwóch przypadkach: ewidentnych (a przez autora nie zamierzonych) błędów wobec norm poprawności języka oryginału oraz zwrotów idiomatycznych.

Kluczowe słowo „między-” znów ułatwia Dedeciusowi opis procesu tłumaczenia, które jest szukaniem miejsca względnej równowagi na styku przeciwieństw: twórczości i odtwórczości, przymusu i swobody, wolności i niewoli, językowej karność i nieposłuszeństwa. Taka gra napięć staje się wprawdzie dla tłumacza ciągłym zagrożeniem, ale też i motorem rozwoju pracy przekładowej, jej dynamiką. Poyzycja tłumacza i tłumaczenia („między-”), acz niewygodna czasami,

jest jednak uprzywilejowana. Tłumacz pełni funkcję „kontaktera” (by użyć terminu E. Balcerzana) dwu kultur; tłumaczenie staje się — mówi Dedecius — częścią literatury narodowej. Czy zawsze i na pewno? To prawda, iż możliwy byłby przekład np. polski z literatury francuskiej, który miałby tak silnie zatarty *znak obcości*, że zacząłby funkcjonować w naszej literaturze jako egzemplarz rodzimy. Taką sytuację warunkuje jednak typ przekładu, jego pozycja w serii już istniejących (bądź nie) tłumaczeń tegoż oryginału oraz stosunek do polskich i aktualnych konwencji literackich. Z reguły znak obcości przekładu jest dostrzegany (niezależnie od stopnia poprawności translatorskiej) i cała literatura tłumaczona tworzy podsystem tej literatury, do której zostaje włączona. Podsystem z pewną autonomią (bowiem posiadający również relacje z literaturą, z której został „wyłączony”, tj. obcą), a od głównego systemu różniący się *powtarzalnością* — możliwością seryjnej reprodukcji. Może należałoby przeto mówić raczej o międzyliteraturze niż o „części literatury narodowej”? Tym bardziej, że operuje się już pojęciem „międzyjęzyka”.

W odpowiedzi na pytanie: co to jest tłumaczenie? (jako proces) koncepcja „trzeciego języka” nie została rozwinięta do końca. Dedecius pisząc: „jeśli tłumaczymy, to jesteśmy bogatsi o jeszcze jeden język: o ten trzeci *międzyjęzyk*, o mowę koegzystencji, którą tworzymy, aby oba tamte języki stały się w nim energią wzajemnej wymiany”, trawestuje, lecz nie szuka nowych sensów (poza historyczno-ideologicznymi) w słowach innego znakomitego tłumacza, Waltera Benjamina, widzącego w przekładzie realizację wielkiej idei „scalania wielu języków w jednym *prawdziwym*”. Stąd już wystarczyłoby zrobić krok dalej, w stronę koncepcji tzw. uniwersaliów Chomskiego, by Dedeciusowe rozważania o przekładzie nabrały waloru rzeczywiście teoretyczno-translatorskich gloss.

Na „translatorski światopogląd” Karla Dedeciusa składają się trzy fundamentalne twierdzenia.

1. Tłumaczenie jest możliwe. Można dyskutować nad stopniem analogiczności między oryginałem a przekładem, jak też kwestionować partykularne rozwiązania (np. stylistyczne) — niemniej plan wyrażania pierwowzoru odtworzony w innym materiale językowym realizuje wewnętrzną intencję dzieła. „Kto neguje przekładalność dzieła sztuki, neguje *eo ipso* jego czytelność”.

2. Tłumaczenie jest potrzebne. Jako zastrzyk wzmacniający literaturę rodzimą, jako „okno na świat”, jako weryfikator możliwości systemu językowego. Signum pośrednictwa nie degraduje roli tłumacza, którego trud nie ustępuje twórczemu wysiłkowi autora, a nadto ma walor misji interkulturowej.

3. Tłumaczenie jest i sztuką, i nauką. „Zasada gry” godzi translatorską spontaniczność i intuicjonizm z językoznawczą, badawczą i krytyczną znajomością języka (literatury) oraz umiejętnością *świa-*

domego operowania nim. Wprawdzie tłumaczenie zaczyna się tam, „gdzie kończy się słownik”, ale i znajomość tego szeroko pojętego słownika jest niezbędna.

Trzeba przyznać, że jest to „światopogląd” spójny i eksplikowany w *Notatniku tłumacza* bardzo sugestywnie. Chociaż Dedecius przekornie podpowiada, że „tak jak Hieronim powtarzał Horacego, Horacy Cycerona, Cyzero zaś swych poprzedników”, tak i jego własne rozważania nie zmieniają reguły, jako że „późniejsze wypowiedzi o tłumaczeniu są po prostu wariacjami i nowymi wersjami pierwotnej antycznej prawdy” — to nie ulegajmy urokowi stylistycznemu tej formułki. Owszem, pierwsi praktycy i teoretycy przekładu ustalili prawa i zasady podstawowe, co jednak nie znaczy, iż zbiór możliwości został wyczerpany. Zmienia się i ewoluuje metodologia literatury; zmienia się też i ewoluuje metodologia przekładu. Esei-styczno-aforystyczny sposób komentowania problematyki tłumaczenia, reprezentowany przez prace podobne *Notatnikowi tłumacza*, znajduje niewątpliwie szeroki adres czytelniczy i jest pożyteczny w aspekcie popularyzatorskim. Książka, o której mowa, wydaje się być bardziej efektowna niż efektywna jako instruktaż translatorski. Natomiast znakomicie pełni funkcję *propedeutyki* przekładu.

Anna Jelec-Legeżyńska

Problemy tłumaczenia maszynowego

Aleksander Ludskanow: *Tłumaczy człowiek i maszyna cyfrowa*. Warszawa 1973, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, ss. 235.

Tłumaczenie maszynowe i problemy z nim związane to zagadnienie nowe i na ogół jeszcze mało znane. Automatycznym przekładem maszynowym zaczęto zajmować się dopiero po drugiej wojnie światowej, ale mimo tak krótkiej historii, w porównaniu z innymi dyscyplinami wiedzy, nauka o tłumaczeniu maszynowym zrobiła ogromne postępy.

W książce A. Ludskanowa *Tłumaczy człowiek i maszyna cyfrowa* poruszono w sposób przystępny i poparty licznymi przykładami zagadnienia związane z przekładami maszynowymi. Autor przedstawia kierunki rozwoju zasad tłumaczenia, podkreślając zależności między tłumaczeniami wykonywanymi przez człowieka i przez maszynę cyfrową.

Okazuje się, że zrealizowanie tłumaczenia całkowicie automatycznie jest bardzo skomplikowane i przy obecnym stanie wiedzy jeszcze niemożliwe. W trakcie eksperymentów wyłaniały się coraz to nowe